

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ

Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polak

87-100 Toruń, ul. Sądowa 73, tel. +48 56 22 186

e-mail: fajak@wp.pl; www.zawacka.pl

NIP 956 16 25 127; REGON 870502736

KRS 00000 41692

Nr r-ku 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244



AK  
W-wa  
Powstanie

++

GRABOŃSKA - Paulowska  
Bożena

2 d. Grabowska  
ps. "Magda"

4240/USK  
1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

4240/WSK

Grabowska - Paulowska  
Bożena z d. Grabowska  
ps. „Magda”

I. Materiały dokumentacyjne —

I/1 — relacja właściwa —

I/2 — dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —

I/3 — inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”): —

III/1 — dot. rodziny relatora —

III/2 — dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945) —

III/4 — dot. ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja ✓

V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”] ✓

VI. Fotografie —

II. Materiały uzupełniające relację:

- Wspomnienie Boieny Pawłowskiej "460 rocznica Powstania Warszawskiego, rektę pamięci i wspomnień pragnę ocalić od zapomnienia..." opł. puei relatorce 4 sierpnia 2004r.  
Msp. Usenkopis, k. 7, s. 1-7.
- Zdjęcie z Albumu "Epizody Powst. Warszawskiego" J. Tomaszewskiego  
r. wyd. 1973. Na zdjęciu nie ma relatorki Usenkopis, k. 1, s. 8-9





W 60 rocznicę Powstania Warszawskiego, resztę pamięci i wspomnień pragnę ocalić od zapomnienia.

Zacząłam pisać wspomnienia z Powstania Warszawskiego na prośbę mojego syna Leszka. Ale czy to była prośba? Ponieważ nie ma Go we Wrocławiu rozmawiamy przez telefon. Na moje „przecież ja nie umiem”, „nie wiem jak” – usłyszałam w słuchawce: „Mamo siadaj i pisz”. Była to prośba czy raczej rozkaz?! A jeśli rozkaz, to trzeba go wykonać. Więc dzięki Niemu zaczynam pisać i Jemu moje wspomnienia przekazuję.

Nazywam się Bożena z Grabowskich Pawłowska (w czasie Powstania byłam jeszcze Grabowska). Urodziłam się w 1925 r. Nie trudno policzyć, że wtedy miałam 19 lat, a w 60 rocznicę wybuchu Powstania jeszcze łatwiej, że obecnie mam 79. Nie można dziwić się, że bardzo już szwankuje moja pamięć, są duże luki.

Żeby opisać moje wspomnienia z Powstania muszę cofnąć moją pamięć jeszcze o 2 lata. W 1942 roku zaczęłam pracować w ZUSie w Warszawie. ZUS znajdował się na ulicy Czerniakowskiej, róg ul. Rozbrat. Połowę budynku zajmował szpital a drugą biura. Zaczęłam pracę w charakterze praktykantki a po ukończeniu 18 roku życia dostałam stały etat urzędniczki. Trafiłam do Działu Gospodarczego, w tym dziale był referat „Kuchnia”. Była kuchnia i stołówka dla pracowników. Gotowano obiady na 1000 osób z biura i drugi 1000 porcji dla podległych zakładów jak: protezownia czy wzorcownia osłon ochronnych. Ja prowadziłam kartoteki magazynów żywnościowych. Na czele kuchni stała kierowniczką, starszawą pani, wysoka, postawna, siwa pani Drabińska. Miała zastępczynię, dużo młodszą panią Justynę (nie pamiętam nazwiska). Często rozmawiałyśmy ze sobą. Właśnie to ona, ta pani Justyna wprowadziła mnie w szeregi A.K. Zostałam kolporterką (pamiętam, że gdy składałam przysięgę, to świadkiem był porucznik Eugeniusz Lokajski, pseudonim Brok), obrałam pseudonim Magda. Moja praca polegała na tym, że odbierałam sporą paczkę z prasą podziemną i roznosiłam ją na poszczególne punkty. Moją obstawą był kolega Zbyszek. Szedł za mną w pewnej odległości z bronią. Ani moja Mama, ani bracia nic o mojej działalności nie wiedzieli. Mamę zaczęło dziwić to, że wracałam później do domu, że gdzieś wychodziłam a czasem przynosiłam dodatkowy deputat. Zaczęła coś podejrzewać ale nie do końca. Nie pamiętam, co składało się na deputat. Zapamiętałam tylko mydło, małe kostki tak jakby z pianki. Pamiętam też naszego pana „Tomasza”, który te deputaty wydawał.

Nadszedł dzień 1 sierpnia 1944r. Gdzieś po godzinie 13<sup>00</sup> dostałam wiadomość, że zaraz mam stawić się na wyznaczony punkt na ulicy Chmielnej. Musiałam kierownikowi powiedzieć, że wychodzę (praca w biurze była do godziny 17<sup>00</sup>) i pożegnać się. Musiałam również pożegnać się z Mamą, która też pracowała w ZUSie i uprzedzić ją, że może kilka dni mnie nie będzie.

Na ul. Chmielnej zatrzymałam się razem z panią „Hanią” do następnego dnia. Rano przeniosłyśmy się na ulicę Moniuszki 11 (róg Marszałkowskiej). Na drugim piętrze miałyśmy kwatery razem z innymi dziewczętami. Byłam w plutonie „Koszta” (kompania sztabowa) w charakterze łączniczki. Zaczęłam więc biegać z meldunkami na ulicę Jasną, Szpitalną, Sienkiewicza. Złotą i do ZUS-u. Był 3 dzień Powstania. Niemcy zaczęli latać samolotami nisko, ponad dachami domów i strzelać z broni



maszynowej. Szłam z meldunkiem, gdy nadleciały samoloty, musiałam gdzieś się schronić. Wszystkie bramy były pozamykane a tylko rozwalone drzwi jakiejś pustej kawiarni, ale przed drzwiami leżał trup niemieckiego żołnierza a co gorsza musiałam przez niego przeskoczyć. Pierwszy raz zobaczyłam trupa, ale nie było czasu na zastanawianie się. Dość długo musiałam razem z nim czekać aż się uspokoi strzelanina i znowu przez niego przeskoczyć.

Pomimo luk w pamięci ten moment został mi na zawsze przed oczami. Wtedy nie przypuszczałam, że przede mną o wiele więcej i o wiele gorszych momentów. Ale przecież nie tylko gorszych. Nigdy nie zapomnę, gdy wyszłam z pierwszym meldunkiem, a nasz rejon był oswobodzony, zobaczyłam biało-czerwone sztandary zwisające z okien i balkonów. Tych biało-czerwonych flag, po tylu latach straszliwej okupacji nigdy się nie zapomina. Te biało-czerwone flagi, wywieszone wtedy, to nie te, które wywieszają się teraz w wolnej Polsce w spokojne dni.

Z tych pierwszych trzech dni Powstania pamiętam moment właściwie straszny, ale ja wyszłam z niego obronną ręką. Musiałam odnieść meldunki na ul. Złotą. Przebiegałam ul. Marszałkowską, wtedy jeszcze bez barykady bez osłony ale pod ostrzałem, ale udało się. Gdy wbiegałam w ulicę Złotą nadleciały samoloty. Ja szłam po prawej stronie ulicy, gdzie po 1939r. dość duży odcinek był wygruzowany. Po drugiej stronie były kamienice, ale ich bramy były pozamykane. Zaczęłam biec a z samolotów posypały się serie z karabinów maszynowych. Biegłam i głośno odmawiałam „Pod Twoją obronę...”. Pociski padały dookoła mnie, widziałam jak odpryskują pod nogami kawałki chodnika, ja biegłam dalej. Gdy zrównałam się z pierwszą bramą jakieś ręce chwyciły mnie i wciągnęły do uchylonej bramy. Jakiś starszy pan uratował mi życie. Zastanawiam się czy to on, czy jego rękami mój Anioł Stróż, a może Matka Boża, do której się modliłam. Ale jaki był mój pierwszy odruch? Wyszłam przed bramę i Niemcom pokazałam figę. Oni pewnie tego nie widzieli ale ja miałam wielką satysfakcję, że im się nie udało. Po trzech dniach zaczęło się bombardowanie.

W naszej kompanii były dwie dziewczyny – Basia i Maryna. Zobaczyłam je dopiero po dłuższym czasie. Dziwiłam się co one u nas robią, ale dowiedziałam się, że we dwie przepływały w pław przez Wisłę z meldunkami na Pragę. Basia – drobna blondyneczka a Maryna – postawniejsza ciemnowłosa. Piękne ich zdjęcie jest w albumie „Epizody Powstania Warszawskiego”, wydanego w 1979r. przez Krajową Agencję Wydawniczą w Warszawie. Autorem tego albumu jest Jerzy Tomaszewski – fotografik, autor zdjęć z Powstania. W tym albumie rozpoznałam też na zdjęciu naszego kapelana, jak również „Zbyszka”, moją obstawę z przed Powstania. Z Maryną wypadło mi iść z meldunkami do ZUS-u. Musiałyśmy przejść Aleje Jeruzolimskie do BGK, dalej do placu Trzech Krzyży i do Instytutu Głuchoniemych i dalej ul. Książęcą w dół. Do Głuchoniemych były przekopy, barykady, wybite w murach dziury do piwnic – szło się dość bezpiecznie ale od Głuchoniemych bez żadnej osłony trzeba było zbiec przez park. Teren schodził w dół więc bieгло się łatwo, ale po drugiej stronie ulicy, za murem byli Niemcy. Przeczekałyśmy do wieczora i pod osłoną nocy przebiegłyśmy ten odcinek. W ZUSie spotkałam panią Drabińską i Justynę. Prowadziły kuchnię dla Powstańców. Wyruszyłyśmy w drogę



powrotną. Trudniej było, bo pod górę. Znowu w nocy ale nie wiem czy z emocji czy dlatego, że pod górę zaczęło mi bić mocno serce i zaczęłam sapać. Maryna wtedy powiedziała: „nie sap, bo szkopy nas usłyszą” – no i usłyszeli. Jakieś szczęście dane nam od Boga, że była mała centralka telefoniczna, metalowa budka, za którą zdążyliśmy się schować - nad nami zrobiło się jasno jak w dzień. Niemcy puścili świetlne race. Myśmy były bezpieczne, bo Niemcy nie zniszczyliby centralki, z której na pewno jeszcze sami korzystali

Wracając jeszcze myślą do przejść przekopami i dziurami w murach – przypominam sobie, że kiedyś w takiej dziurze spotkałam się z kolegą (jeszcze z powszechnej szkoły), bardzo sympatycznym Jurkiem Bartlem. Innym razem spotkałam drugiego kolegę, z jednej ławki z Jurkiem - <sup>Andrzeja</sup> ~~Andrzeja~~ Mędrzeckiego, który z uciechy, że się spotkaliśmy ~~się~~ dał mi prezent: dużą paczkę, 100 sztuk junaków. Najgorsze papierosy jakie były, ale wtedy to prawdziwy skarb, a z Jego strony prawdziwe poświęcenie. Nie dowiedziałam się nigdy czy Jurek przeżył Powstanie. Natomiast wiem, że <sup>Wojtek</sup> ~~Andrzej~~ wyszedł do obozu.

Oglądałam w TV wspomnienia aktorów, którzy brali udział w Powstaniu. Usłyszałam jak pani Alina Janowska między innymi powiedziała, że nie pamięta co jadła w czasie powstania. Zastanowiłam się i ja – co ja wtedy jadłam? nie wiem, nic nie pamiętam. Widocznie nie warte było zapamiętania. Jednak jak chodzi o jedzenie, wspominam dzień, kiedy pomagając w kuchni smażyłam naleśniki. (Ponieważ nie zawsze były meldunki, to albo dyżurowałam przy telefonie, albo pomagałam paniom w kuchni). Gdy jeszcze było z czego, smażyło się je dla wszystkich (około 40 osób). Czy je jadłam? nie wiem, ale je smażyłam. Wzbudziłam wtedy sensację. Patrzone przez kuchenne okienko jak ja to robię. Ponieważ w piecu kuchennym trzeba było palić (już nie pamiętam czym), to aby oszczędzać paliwa smażyłam jednocześnie na czterech dużych patelniach. I jako jedyne narzędzie miałam widelec z kawałkiem skórki od słoniny i chochlę do nalewania ciasta. Obracałam naleśniki podrzucając je do góry. Nie wiem co mi dało tyle siły i sprytu, aby smażyć „maszynowo”. No, ale byłam wtedy młoda.

Zaczął się bombardowanie miasta. To było straszne. Zastanawiam się, że ja się nie bałam, nie odczuwałam lęku. Byłam już za dorosła, aby nie zdawać sobie sprawy z niebezpieczeństwa, a więc co? Bohaterstwo? A może jakiś korek w mózgu, który zatkał komórki odpowiedzialne za lęk, po prostu nie umiałam się bać. A może świadomość, że moja Mama gorliwie modli się za mnie i moich trzech braci – dodawała odwagi.

Basia i Maryna szykowały się do przeprawy przez Wisłę po raz drugi. Dowiedziałam się, że pójdą na Sadybę Oficerską (dzielnica W-wy) i w tamtym rejonie będą przepływać. Na Sadybie ja mieszkałam. Tam powinna być moja Mama. Dałam Im adres i liścik pisany na bibułce do Mamy. Na Sadybę szły kanałami. Dotarły do mojej Mamy, która je myła i opatrywała rany na nogach, bo nie miały nawet odpowiedniego obuwia, a tylko zwykłe tenisówki – a ścieki w kanałach żrące. Po dłuższym czasie szczęśliwie wróciły na ulicę Moniuszki. Zawsze zostaną w mojej pamięci jako prawdziwe bohaterki. (Przy okazji miałam wiadomości o Mamie).



Przyszedł dzień akcji na Pastę. Nasi chłopcy brali w niej udział. Obwiązywałyśmy ich buty szmatami i smarowałyśmy na czarno, aby w nocy nie było widać ani słycać jak będą podchodzić pod budynek. Na akcję prowadził porucznik „Zawada”. Po zdobyciu Pasty Porucznik „Zawada” wyszedł na dach-na balkon budynku, aby spojrzeć na Warszawę. Wtedy snajper prawdopodobnie z Ogrodu Saskiego, trafił go w brzuch. Przeniesiono Go zaraz do szpitala, gdzie opiekowała się nim narzeczona. Niestety po kilku dniach zmarł. Płakałyśmy wtedy wszystkie. Byłam na jego pogrzebie.

Do tej pory nic nie napisałam o moich przełożonych. Niestety, tu jakaś okropna czarna dziura w mojej pamięci. Nie pamiętam, pseudonimów ani rang oficerów. Pamiętam tylko bezpośredniego mojego komendanta, kapitana - pseudonim „Kmita” i porucznika (lub kapitana) – pseudonim „Korab”, który zawsze chodził w cywilnym ubraniu, a dowiedziałam się, że był „zrzutem” z Anglii. Obaj poszli razem z „Zawadą” na Pastę. Z innych oficerów pamiętam jeszcze jednego, ojca dwóch chłopców, których dobrze znałam z Żoliborza – Andrzeja i Wojtka. Odwiedzili kiedyś ojca, pana Czarnego. Obaj piękni chłopcy polegli. Dowiedziałam się o tym o wiele później.

Zacząło robić się coraz trudniej. Niemcy nękali bombardowaniami. Na przeciw naszej bramy była słynna Adria. Olbrzymia bomba trafiła w nią aż do piwnic, ale... nie wybuchła, to był niewypał. Gdyby było inaczej – z nas, na Moniuszki 11 nie zostałoby nic. Dzielni nasi chłopcy, pomalutku rozbili ją. Wielka ulga, ale też wielka odwaga naszych chłopców.

Dochodziły coraz gorsze wieści, na przykład o masakrze na Woli. Razem z panią Hanią, o której wspominałam na początku, dostałyśmy rozkaz zanieśienia meldunków na Wolę. Nie potrafię teraz uświadomić sobie, którądy myśmy szły. Dotarłyśmy do możliwej, ostatniej barykady. Stał tam jeszcze jeden z chłopców. Była noc. słycać było tupot ciężkich butów. Maszerowało wojsko. W ciemnościach dojrzałyśmy, że to nie nasi, to Niemcy. Musiałyśmy się wtedy wycofać. Wycofywali się też nasi chłopcy z tej placówki. Pierwszy raz zdarzyło się, że nie mogłyśmy wykonać polecenia.

O pani Hani wiedziałam, że była żoną pułkownika, który walczył w innej dzielnicy. Po kilku dniach Powstania Hania nocami bardzo płakała. Okazało się, że zginął jej mąż. Wszyscy jej współczuli, ale głośno się o tym nie mówiło. Za to głośna była radość nas wszystkich, gdy okazało się, że ta wiadomość była mylna, a on sam odezwał się do żony.

Zacząło mówić się o wycofaniu „Koszty” z Warszawy. Do tego potrzebne były mapy. Znowu z panią Hanią dostałyśmy za zadanie przynieść mapy z WIG-u (Wojskowy Instytut Geograficzny) w Alejach Jerozolimskich. Pani Hania prowadziła. Dotarłyśmy do poczty dworcowej, a tam zeszyłyśmy na dół na tory kolejowe. Torami musiałyśmy około 200 metrów cofnąć się. Do WIG-u nie było można zrobić ani barykady ani przekopu. Z ulicy Chałubińskiego był silny ostrzał niemiecki. Musiałyśmy wdrapać się pod górę, przeżegnać się i przebiec przez Aleje Jerozolimskie. Udało się nam. W Instytucie nie było nikogo z pracowników. Musiałyśmy same szukać potrzebnych map. Cały dzień tam spędziłyśmy



11-5

ale udało się. Miałyśmy dwa ciężkie rulony dużych map. Szykowałyśmy się do odwrotu, ale przyczepiły się do nas dwie cywilne młode dziewczyny. Puściliśmy je pierwsze. Szczęśliwie przebiegły i zbiegły w dół do torów. Następna pobiegła pani Hania z jednym rulonem też szczęśliwie. Ostania biegłam ja też z rulonem, z opaską na rękawie. Tymczasem Niemcy z Chałubińskiego już nas zauważyli i ustawili karabin. Puścili serię z karabinu maszynowego. Od ścięcia mi głowy uratował mnie kawałek stłuczonego szkła, na którym poślizgnęłam się i zamiast schodzić z nasypu – zjechałam. Kule poleciały nad moją głową i zadzwoniły o szyny. Pochylone na bok doszliśmy do poczty dworcowej. Żołnierz stojący na warcie zdziwił się, że doszliśmy, bo na dworcu głównym byli już Niemcy. O jakże pasuje powiedzenie: „żołnierz strzela a Pan Bóg kule nosi”. Gdy wreszcie w nocy dotarłyśmy na Moniuszki, była wielka radość, ale też zdziwienie, że jesteśmy całe i zdrowe i to, że przyniosłyśmy mapy. Pamiętam, że wtedy od „Koraba” dostałam buteleczkę likieru czekoladowego ale nie pamiętam czy go wypilałam, może sama a może z koleżankami? – nie wiem.

Ponieważ moja pamięć mocno już zawodzi, nie wiem czy dobrze piszę – w dobrej kolejności wydarzeń. Jeżeli ktoś to będzie czytał niech mi wybaczy, jeżeli coś poprzestawiałam. Pamiętam jeszcze jedno wspomnienie, które na pewno będzie przedstawione w czasie. Na Krakowskim Przedmieściu palił się kościół Św. Krzyża. Do kościoła przylegała kamienica, w której znajdowała się księgarnia „Gebethner i Wolf”. Było pewne, że spala się cenne zbiory książek. Kilka naszych dziewcząt ratowało książki. Wchodziłyśmy od tyłu budynku przez parterowe okno i wynosiłyśmy, co się dało. Nie pamiętam dokąd je nosiłyśmy ale w rejonie Placu Napoleona.

Skończył się sierpień i było już 10 albo 11 września, musiałam pójść z meldunkami do ZUS-u. Szłam sama. Przeszłam dobrze ale nie miałam już odwrotu. Niemcy odcięli drogę. Zostałam w ZUS-sie, pomagałam w kuchni, aby cokolwiek robić. Bombardowanie nasiliło się. „Ryczące krowy” czy jak kto woli „szafy” trafiały coraz bliżej. Było 13 września rano, gdy usłyszałam „zgrzyt szafy”. Prędko schowałam się w małym pomieszczeniu między kuchnią, jadalnią i podręcznym magazynkiem.

Schował się tam też jeden z chłopców. Przeleciały pociski a podmuch powietrza wywalił szyber od pieca kuchennego. Zrobiło się zupełnie czarno. Cała sadza z komina poszła na nas. Wydostaliśmy się do jadalni i ... oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Byliśmy oboje czarni – każdy włos był czarny i gruby od sadzy. Widać było tylko białka oczu i zęby. Mogłam tylko otrzepać się z sadzy, a wody dostałam tyle, aby mokrą szmatką wytrzeć, a raczej rozmazać sadzę na twarzy. Tego samego dnia Niemcy zbombardowali ZUS.

Byłam na terenie szpitala w sypialni pielęgniarek. Była to półsuterena – okna wystawały ponad ziemię. Nigdy nie chciałam schodzić do piwnic. Przed zbombardowaniem zesłam 2 piętra pod ziemię, tam gdzie kiedyś znajdował się skarbiec. Pełno było ludzi, tłok okropny. Zobaczyłam tam znajome małżeństwo z małym dzieckiem, ale nie mogłam tam zostać. Prędko wycofałam się na górę, do wspomnianej sali pielęgniarek. Uderzyła bomba. Przebiła 6 pięter do samego



skarbcza. Zginęli wszyscy. Ja widziałam, że od tego uderzenia jedna ściana pęka i zaczyna się obsuwać. Raptem zrobiło się zupełnie białe, albo raczej szaro od kurzu – pyłu pękającej ściany. Nie było nic widać. Zaczęłam się dusić. Straciłam zupełnie orientację. Jedne drzwi były zawałone. Wiedziałam, że są drugie, jakieś 3 – 4 metry dalej. Żeby do nich dojść ze dwa razy przechodziłam przez jedyny stół w stali i pod stołem też. Zderzałam się z innymi osobami, aż wreszcie udało mi się otworzyć drzwi na świeże powietrze. Ale wtedy zobaczyłam Niemców, którzy już czekali na wychodzących. Wyszło nas kilka. Wyglądałyśmy jak upiory. Całe białe od tego pyłu. Znowu tylko mokrą szmatką przetrarłam twarz. Najpierw sadza, a później tynk tak powbijały się w skórę, że dopiero, gdzieś po trzech tygodniach domyłam twarz i rozplątałam włosy. Z ZUS-u ludzie wychodzili na dwie strony. Jedni na Fraskati, albo tak jak ja na Czerniakowską na teren gazowni. Powinnam na tym skończyć pisanie, ale dla mnie to nie był jeszcze koniec, ponieważ musiałyśmy wynosić i ratować ludzi z płonącego budynku, chorych i rannych. Personel szpitala prawdopodobnie wyszedł na ulicę Fraskati. Było nas 8 kobiet trzymających się razem. Poprosiłyśmy dyrektora szpitala, aby przyjął nas jako personel, żebyśmy nie wychodziły jako cywile. Wśród nas ośmiu była pani Hania, ale nie ta z Moniuszki – inna Hania z którą się zaprzyjaźniłam. Niemcy pozwolili przenieść chorych i rannych na Krakowskie Przedmieście do klasztoru Sióstr Sakramentek. Były tam już dwa inne szpitale. Po kilka razy nawracałyśmy pod gazownię po chorych, aby ich przeprowadzić lub przenieść na noszach. Pamiętam, że raz prowadziłam kobietę, która dopiero co urodziła. Na jedną rękę wzięłam córeczkę a drugą w pól objęłam matkę i pomału poszłyśmy. U Sakramentek zostaliśmy 10 dni. ale przez te 10 dni trzeba było dać ludziom jeść. Ale co ? Przecież nic nie było. Siostry dla wszystkich chorych dwa razy dziennie dawały kocioł kawy. W tym przypadku pomógł nam młody oficer niemiecki – Bawarczyk. Pokazał nam wejście do piwnicy jakiegoś rozwalonego sklepu, gdzie było pełno żywności. Oprócz tego za klasztorem były działki. Przynosiłyśmy stamtąd trochę warzyw, ale to było niebezpieczne, bo z kolei ostrzał prowadzili Rosjanie.

Po 10 dniach, 23 września Niemcy kazali się wynosić. Dla ciężko rannych i chorych dali furmanki, a reszta szła na piechotę. Szliśmy do szpitala na Wolę. Nie pamiętam jakimi ulicami Niemcy nas prowadzili, ale to było straszne. Widok palących się domów po obu stronach ulicy - gorąc od płomieni. Szliśmy dużą kolumną w zupełnej ciszy. Nas 8 trzymało się furmanek z chorymi, aby nie wyjść z cywilami. Szpital na jedną noc przyjął nas, ale personelu nie potrzebował. Z okien szpitala na Woli obserwowaliśmy jak Niemcy niszczą i palą, jeszcze dobre nie zniszczone domy. Podjeżdżali ciężarówkami i wprost na nie wyrzucali z okien meble, pościel, obrazy, ubrania itp. a za chwilę cały dom płonął. Tak robili dom za domem. Rano podstawiono podwozy – dziesięć furmanek dla personelu z tych trzech szpitali i lżej rannych; po kilkanaście osób na jedną furmankę. Ja owinęłam głowę papierem toaletowym oraz rękę i wyjeżdżałam jako ranna. Najbardziej baliśmy się przejazdu we Włochach po Warszawę. Tam stali żandarmi przed wiaduktem kolejowym. Innej drogi nie było. Wołaliśmy do nich, że jedziemy do Pruszkowa do obozu. Durni Niemcy uwierzyli i przepuszczali nasze furmanki. Jak tylko było to możliwe –



furmanki skręcały w las. W pewnej chwili nasz gospodarz zatrzymał się, aby sprawdzić koło. W jednym momencie wszystkie furmanki „rozprysnęły się” w różne strony, tak samo jak wszyscy nasi „pasażerowie”, z resztą my z Hanią też zniknęliśmy w lesie, nawet nie podziękowałyśmy gospodarzowi.

\* Na tym kończę, kończą się moje wspomnienia z Powstania Warszawskiego. Dalej to już walka o przetrwanie a co najważniejsze – odszukanie rodziny.

### **Mały epilog**

Po Powstaniu spotkałam „Marynę”, nie chciała iść do niewoli. Opowiedziała mi bardzo smutną wiadomość. „Basia” zginęła. W ostatnich dniach Powstania szły razem, gdy pocisk koło nich trafił w ścianę, a odłamek trafił „Basię” w skroń. „Basia”, ta mała dziewczynka a tak wielka bohaterka zginęła na miejscu.

Już całkiem po wojnie w Gdańsku spotkałam panią Drabińską. Dowiedziałam się od Niej, że „Korab”, to mąż pani Justyny. Dopiero wtedy zrozumiałam, dlaczego ja trafiłam do zgrupowania „Koszt”. Czy przeżyli – nie wiem. Wyszłam, z Powstania Warszawskiego cała i zdrowa, tylko z siniakami. Odnalazłam w Krakowie swoją kochaną Mamę i dowiedziałam się, że wszyscy trzej bracia przeżyli.

Teraz mam już 79 lat, mam troje dzieci i sześcioro wnucząt. Rozjeżdża się to wszystko po świecie ale ja mieszkam we Wrocławiu na ulicy Chorwackiej 48/11 i nie zamierzam się nigdzie stąd ruszać.

Bożena Pawłowska  
zd. Grabowska

**WROCLAW**  
sierpień 2004





Berna.

Amoryna

II-8



11-9  
por 146 str 180. Występne Swoje życie  
wypracowane i poświęcone w R.P.  
kucharskim i szafarskim, z którym nie ma  
wspominają

Zdjęcie z Albumu

• Epizody Powstania Warszawskiego

• Jęnego Tomaszewskiego rok wyd. 1979

• Zapiski "Magna" i "Bania"

por 166 Rozwado: Jęny Siedziwskiej por. z 1944

w 1944. ~~Wspomnienia~~ Studia. Zdany Powstanie

Kompania. Ichyamy sztab. Obszar ścieżki

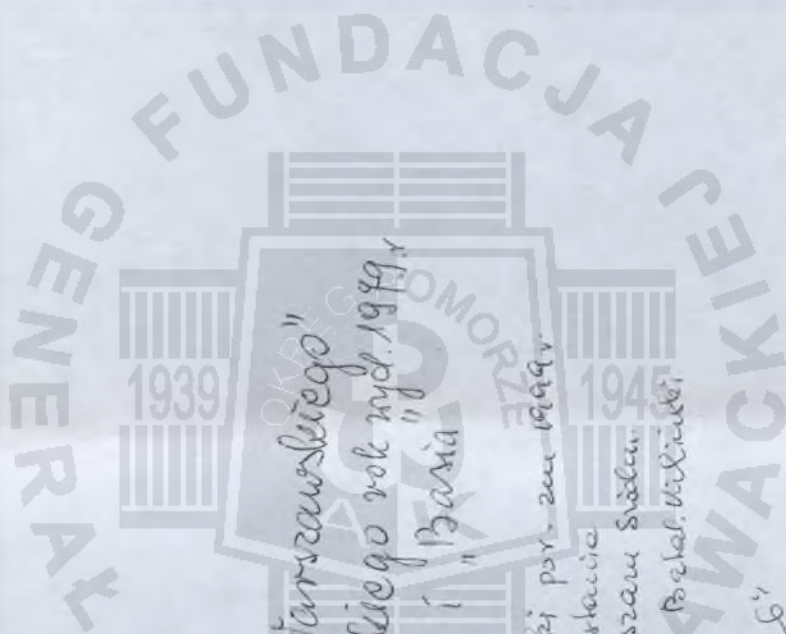
"Kosilo" plubon Polonii Białej, Włocławek

• Wydział ogólny - szef, Karab

• Włodzimierz Kampiniski KG AK

• Ję. Sylwestri ciowa Kōta Kow. GF AK SSZ AK

• por 82 Narezo Kampiniska str 87





IV. Korespondencja:

- Odczytany list (miał) Moniki Dzieziemskiej z dn. 14.01.2014.  
Oryg. k. 1, s. 1.



IV-1

Do tej partii nekrologów załączam  
wspomnienie Bożeny Grabowskiej - Pawło-  
wskiej, dostarczone nam przez p. Zofię  
Stemieńską (pamięć była zapamiętana)  
Być może, będąc moją żoną dostac  
zdjęcia -

Serdce moje podziwuje -

Monika Trzcianka

14.II.2014





J. 4240 / WSK

AK W-42  
Powstanie

††  
GRABOWSKA - PAWŁOWSKA Bożena  
2 d. Grabowska

V. Nazwiskowe karty informacyjne: 1



J. 4240/WSK

AK W-ła  
Powstanie

††

GRABOWSKA - PAWŁOWSKA Bożena

z d. Grabowska

ps. "Magda"

1939  
(1.06.1925 - 2013) 945

B. Rojda 2014.

GRABOWSKA - PAWLOWSKA Bożena

